

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena jedynoczynowego numeru  
kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petita.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficynie do mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:  
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz  
w Brzezinach „Krzemieński Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek  
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

## Piotrków a Przemysł. (\*)

„Czytaliśmy kilka lat temu w „Niwie” obszerniejszą pracę Konstantego Górskiego. Autor zwrócił w niej uwagę na znaczenie rozwoju miast dla rolnictwa. Rzeczywiście, w życiu ekonomicznym, pojedyncze żywioły ekonomicznej produkcji, to *circulus vitiosus*; dzisiaj dla rolnictwa krajowego, wobec zamkniętych prawie dla wywozu zboża granic, rozwój miast, a więc dobrobytu przemysłowego i, co za tem idzie, wielkości konsumpcyi, pierwszorzędnej jest wagi.

Rynki zbytu dla wytworów naszego przemysłu mamy olbrzymie; trzeba więc przemysł rozwijać, czyli, bo to prawie na jedno wychodzi, podnieść miasta.

Dla nas, w Piotrkowie, kwestya ta, nietylko ze względów ogólnych, ale i ze względów miejscowych szczególnej jest wagi: miasto, podniósłszy się gwałtownie, równie gwałtownie chyli się ku upadkowi.

Z pomiędzy wielu gałęzi przemysłu, zastanówmy się na chwilę nad sukiennictwem. Piotrków pod względem komunikacyi i kosztów transportu—lepiej jest położony od Tomaszowa, Zgierza, Ozorkowa; główne, centralne targowisko ze wschodem, Warszawę ma pod bokiem; w równej odległości leży Dąbrowa, dostarczycielka węgla kamiennego. O wełnę, przynajmniej krajową, *mutatis mutandis*, także łatwiej może być w Piotrkowie.

Przyznawali wszystkie te dogodności fabrykanci, którym założenie fabryk w Piotrkowie proponowaliśmy; ale jednocześnie dodawali, że nie równoważą one braku uzdolnionego robotnika, który, gotowy znajduje się w Tomaszowie i innych miastach fabrycznych, w których przemysł sukienniczy, jak mówią fabrykanci, zagnieździł się już, *zadomowił*.

Historya, stara mistrzyni powinna by i nam wskazać drogę, jaką mamy postąpić.

Przez długie, długie wieki postępowano mniej więcej tak: sprowadzano rękodzielników, oddawano im po gruntu kawale, okazano jakąś pomoc—i „zadamawiał” się ich przemysł.

Uważamy, że należy w podobny sposób i u nas postąpić. Miasto ma gruntów miejskich pod dostatkiem—a 80,000 rs., wyraźnie osmdziesiąt tysięcy rubli żywego miejskiego grosza, martwo spoczywa w Banku. Środki są.

Trzeba tedy sprowadzić ze 20 sukienników; oddać im, na mały czynsz zresztą, grunt pod budowlę; oddzielić część funduszu miejskiego na hipoteczne pożyczki, na maleńki procent i — to będzie początek... Tylko jeszcze nie zupełny początek. Sukiennictwo potrzebuje wody, a przedewszystkiem foluszu. Trzeba więc za fundusze

zakupić staw na Bugaju, pobudować folusz i wydzierżawić go sukiennikom na bardzo dogodnych warunkach. Wtedy znajdzie się prędko farbiarz—i lepsze gatunki towaru nieomal odrazu ma miejscu będą mogły być wykończone. (:)

Ale tu nie koniec. Znowu historia nas uczy, że w ten sposób zczudziomczyły nasze miasta, *status* stworzył się *in statu*. Tego należy się wystrzegać. Przedewszystkiem nie potrzebujemy dziś już sprowadzać osadników z zagranicy—nasze fabryczne miasta odstąpią nam ablegry, jako tako mówiące po polsku. Dalej niewolno tworzyć oddzielnej osady sukienniczej—domy nowych przybyszów rozlokować należy pośród domostw ludności tubylczej. Na koniec, Piotrków jest miastem zaludnionem, w którym żywioł polski ma przewagę—nowi więc osadnicy nie stworzą nowego miasta, jakieś całości, ale raczej w miejscowym żywiole utoną.

Projekt nasz nieskończony; najważniejszej części mu nie dostaje. A *umiejscowienie* przemysłu?—Otóż w kontraktach z nowymi osadnikami należy postawić warunek, że każdy z nich przyjmie *dwóch chłopców* miejscowych na naukę rzemiosła i wychowanie. Mówimy „wychowanie” — bo rękodzielnik od swego majstra nietylko rzemiosła, ale i rzemieślniczej ekonomii uczyć się powinien.

Przewidujemy zarzut: o stosunku pracy rękodzielniczej do fabrycznej.

Możemy upewnić, a sprawdzić łatwo, że większa, a przynajmniej znaczna część sukna u nas, wyrabia się na mechanicznych warsztatach.

To będzie załazek przyszłego fabrycznego Piotrkowa; tak się zaczęło i w innych miastach, dziś fabrycznych.

Cóż teraz?.. Teraz, poprosić p. Prezydenta miasta, przekonać i uprosić ławników i—wziąć się do dzieła.

Przemawiamy tu zarówno do chrześcijan jak żydów; ci ostatni dużo mają rąk do pracy, a źródeł pracy mało. Powinniby sprawę tę szczególniej wziąć do serca.

—Ezekamy.

## Wiadomości Bieżące.

— **Podatek dochodowy** od przedsiębiorstw gildyjnych—jak się dowiadujemy z pewnego źródła — rozszerzony został na *wszystkie* bez wyjątku przedsiębiorstwa. Ogólna jego cyfra na Królestwo Polskie ma wynosić rs. 2,450,000. Natomiast zwrócony zostanie kontrybuentom dotychczasowy 10-ty procent od opłat drobnego handlu.

— **Budowa gimnazjum żeńskiego.** Dowiadujemy się z pewnego źródła, że z przyszłą wiosną rozpoczęta zostanie w naszym mieście budowa nowego gmachu gimnazjum żeńskiego. W celu po-

łożenia pod takowy kamienia węgielnego ma zjechać do Piotrkowa p. Kurator okręgu naukowego warszawskiego. Gmach rzeczony ma stanąć na terytorjum dzisiejszego gimnazjum od strony kościoła poddominikańskiego, w miejscu, w którym obecnie rozciąga się ogród gimnazjalny, dawniejsza własność klasztoru panien dominikanek. Z chwilą przeniesienia gimnazjum do nowego domu, dzisiejszy gmach poklasztorny będzie wydzierżawiony na prywatne mieszkania, na rzecz funduszów gimnazjalnych.

— **Teatr amatorski.** Dnia 2 lutego danem będzie amatorskie przedstawienie, na które wybrano następujące komedye: „Młynarz i Kominarz” — „Stryj Przyjechał” — i „Pewien jegomość i pewna jejmość”. W przedstawieniu tem, które organizują pp. B. i P., wystąpi po raz pierwszy na scenie tutejszego „Teatru Rozmaitości” parę nadobnych amatorów i paru nienadobnych amatorów. Na debiut ich zapewne licznie zgramadzi się tutejsza publiczność. — Przedstawienie to powtórzone zostanie nazajutrz, wyłącznie dla członków czynnych straży ogniowej ochotniczej, po dokonanych wyborach, przypadających na dzień 3 lutego.

— **Profesorem** matematyki w miejscowym gimnazjum, na miejsce p. Skwarcowa, mianowany został od 1 stycznia r.b. wychowaniec Cesarskiego charkowskiego uniwersytetu, kandydat nauk matematycznych, Wasilij Zajcew.

— **Wice-prezes** tutejszego sądu okręgowego p. St. Szrednicki mianowany został rzeczywistym radcą stanu.

— **Od kolegów** ze straży ogniowej, należących do chóru amatorskiego strażackiego, p. Myśliński, dotychczasowy naczelnik oddziału IV straży, wyjeżdżając z naszego miasta, otrzymał na pamiątkę zbiorową piękną fotografię, wykonaną w zakładzie fotograficznym p. Zygmunta.

— **Koncert.** Dnia 27 b. m. w miejscowym teatrze wystąpi z koncertem pierwszy wiolonczelista teatrów warszawskich i profesor instytutu muzycznego Wł. Alois, przy współdziałaniu prof. Makowskiego, panny Z. Noiret artystki dramatycznej i panny Dąbrowskiej śpiewaczki.

— **Rosyjskie** towarzystwo dramatyczne zjechało tu dla dania 4 przedstawień w miejscowym teatrze. W piątek mają być odegrane „Ciemny Bór” i „Niedźwiedź swatem,” w sobotę zaś „Powtórna Młodość” i „Osłoda długu—jego wypłata.”

— **Pożar.** Z Radomska stały nasz korespondent donosi, co następuje. Dnia 10 b. m. o godzinie 8 wieczorem, wybuchł nagle pożar w fabryce mebli giętych pp. Jakuba i Józefa Kohnów. Ogień ukazał się w giętarni, mieszczącej się w budynku parterowym, połączonym z 3-piętrowym głównym budynkiem fabrycznym i w trzy kwadransy połowa blisko tegoż budynku stała

(\*) W kwestyi tej nie przestaniemy przemawiać, aż pokąd się coś nie zrobi w tym kierunku!

(:) Możeby i Towarzystwo Dobroczyńności z pomocą tu przyszło, z zapisu Burgharda?



już w płomieniach. Dzięki energicznemu ratunkowi straży ogniowej i robotników fabrycznych, ogień o godzinie 10 został już opanowany i większa część fabryki ocalała. Straż ogniowa była czynną do 1 1/2 w nocy a część tejże nawet do 9-ej rano; zgłiszczą zaś dogaszano jeszcze po południu.—Spaliły się gietarnia, suszarnia i część magazynu głównego. Straty obliczają na blisko 100,000 rubli; zniszczona bowiem została, przy ratowaniu i wyrzucaniu przez okna z górnych pięter, większa połowa mebli już gotowych. Maszyny w małej części zniszczone.—W spalonych budynkach pracowało około 600 ludzi. Za 10 do 15 dni, około 400 z nich znajdzie jednak na nowo stałe zajęcie w odbudowanej fabryce.

— **Na polowaniu** u hr. Augusta Potockiego w Prażce w powiecie wieluńskim, odbytem w dniach 10 i 11 b. m. padło pierwszego dnia 92, a drugiego 134 zajęcy i 4 rogaczy. Majątek posiada 50 włók lasu, dobrze naturalnie strzeżonego przed raubszycami i polowania odbywają się dorocznie; co jednak jest najważniejszem, że serwituta są zupełnie uregulowane i że przez to, tak polne jak i leśne gospodarstwo może być racjonalnie prowadzone, a zwierzyna nie jest bezustannie płoszoną. To też na samej polnej nagance w Prażkach, na niecałych 500 morgach i przy jednym założeniu, ubito 40 zajęcy.

— **Od puru lat**, korespondent nasz z Pabijanicy dowodził konieczności przeniesienia dnia wypłaty w fabrykach, z soboty na czwartek. Jakoż niektórzy fabrykanci w Pabijanicach i Zgierza zwrócili na to uwagę i zaczęli skutecznie wypłatę we czwartki. System taki niewątpliwie wpłynie na umoralnienie klasy robotniczej, odbierając jej sposobność łatwego przepijania w niedzielę całotygodniowego zarobku.

— **Reasumując** zyski i straty, otrzymane w roku ubiegłym przez fabryki łódzkie, „Dzien. Łódzki” przyszedł do wniosku, że rok ten dla przemysłu łódzkiego nazwać można wogóle bardzo dobrym. Zastój w handlu i przemyśle, który w r. 1887-ym doszedł był do zenitu z powodu ciągłej obawy wojny, z nastaniem r. 1888-o piercebnął, jakby za dotknięciem różdżki czar-noksiężkiej; olbrzymie remanenty towaru z lat stagnacji, zostały bardzo korzystnie ulokowane; fabryki podniosły produkcję i co za tem idzie, zwiększyły ilość robotników, przyczyniając się tem samem do polepszenia dobrobytu okolicy.

— **Dąbrowa Górnicza** skarży się na brak lekarzy i felczerów, a także na brak wszelkiego rodzaju rzemieślników, zwłaszcza krawców, szewców, stolarzy, slusarzy i kowali.

— **Biuro** telegraficzno - pocztowe w Nowem Mieście nad Pilicą poczęło przyjmować telegramy korespondencyi międzynarodowej.

— **W Łodzi** zgorzała doszczętnie fabryka Pastera. Choć straż ogniowa ratowała b. energicznie, ale, jak zwykle, brakło jej wody. Pomimo to, pożar zdołano umiejscowić.

— **Znany** piotrkowianom i ulubiony ich śpiewak operetowy, p. Bandrowski, ma debiutować niedługo w teatrach warszawskich.

— **Na rzecz straży ogniowej** w Radomsku zamiast noworocznych powinnowań złożyli w dalszym ciągu: Fabryka br. Thounet rs. 10; Fabryka br. Kohn rs. 5; pp. Blaski rs. 1 k. 5, Zarzecki, Ruziewicz i Wünsche po rs. 1.

— **Wypadki** zaszły w obrębie gubernii w pierwszym połowie grudnia r. z.— Pożarów było 5; z tych: 3 z podpalenia, 1 z powodu wadliwego urządzenia kominów, i 1 z niewiadomej przyczyny;— straty z tąd wynikłe wynoszą rs. 2,880. Wypadków nagłej śmierci było 7 i samobójstwo 1.

— **Listy od Redakcyi:**

— **Panu W. K. w Radomsku.** Serdecznie dziękujemy. Wypadek zdarzył, że dowiedzieliśmy się o fakcie wcześniej; na przyszłość też najlepiej nie rachuj Sz.

pan na nikogo i nie ociągaj się z doniesieniem. Prosimy, dla naszej wiadomości o adrea.

— **Panu Czarnemu.** Prosimy o wskazanie adresu dla bliższego porozumienia się.

— **Pana S. M. w Warszawie.** Koncesyja jest do odstąpienia.

— **Panu H. w Dąbrowie.** Postaliśmy już przed 3 dniami żądany artykuł „o testamentach.”

— **W Lublinie** bal sylwestrowski zebrał w resursie około 300 osób.—Budżet m. Lublina na r. 1889 objmuje w rubryce dochodów rs. 136,010 i tyleż w rubryce wydatków.—Ruch towarowy na drodze Nadwiślańskiej zwiększa się z każdym dniem.

— **W Kaliszu** redaktor „Kaliszana” ozdoby został medalem srebrnym z napisem: „za ratowanie ginących” do noszenia na piersiach na wstążce św. Włodziewicza.—W wydziale kryminalnym miejscowego sądu okręgowego, Nadalina, zbrodniarka, skazana na półtora roku więzienia, po odczytaniu wyroku dużym kamieniem rzuciła na przysiadającego sędziego, p. Wł. Marjewskiego. Uderzony stracił przytomność, lecz dzięki pomocy lekarskiej przywrócony został do życia.

— **W Szadku**, podczas nabożeństwa wpadł do kaplicy kot wściekły i pokąsał kilkanaście osób.

— **W Kole**, dzięki staraniom obywateli, wystawiono gmach teatralny.

— **Podróż do Paryża** na wystawę. Tworzace się w Antwerpii przedsiębiorstwo przewożenia publiczności do Paryża na wystawę powszechną, zamianuje w Warszawie swego agenta. Opłata za przejazd zbiorowy, z 10-dniowym pobytom w Paryżu ma kosztować około 180 rs. od osoby.

— **Z prasy.** W „Biesiadzie Literackiej” spotykamy opis wycieczki E. M. Andriollego do Będzina i Dąbrowy Górniczej, z opowiedniami ilustracyjami. Ciąg dalszy tego artykułu w № 2 z r. b. ozdoby został ładnym rysunkiem ruin zamku w Będzynie.

— W „Tygodniku Ilustrowanym” Maryja Konopnicka rozpoczęła tłumaczenie białym wierszem „Melodyj hebrajskich” Heinego.

— W „Echu Muzykiem teatralnem i artystycznym” oprócz sylwetki słynnego dramaturga Henryka Irvinga, znajdujemy dalszy ciąg studium Gersona p.t. „Jan Matejko”.—Termin przyjmowania prac na ogłoszony przez „Echo” konkurs na sztukę ludową, oznaczony pierwotnie na dzień 1 marca, przedłużony został do dnia 1 kwietnia r. b.

— **„Ateneum”** wyszedł z druku styczniowy zeszyt i między innymi zawiera „Wykolejeni” przez K. „Madiaryzacja słowian”, przez Meg. — „Almanzor”, tragedia w pięciu aktach (z dziejów Hiszpanii), przez Kazimierza Glińskiego.—„Śmiertelność w Paryżu, w czasie oblężenia 1870—1871 roku”, przez X. „Homunkulus”. poetyczne związki naszych czasów, przez Piotra Chmielowskiego.—„Zły duch w wielkich średniach”, przez L. Szepielewicza.

— **Ze sztuki** „Fryne” najnowszy obraz Henryka Siemiradzkiego, budzi uwagę w całym Rzymie. Mistrz odtworzył boecką heterę, Frynę, z ciała i krwi, ale taką piękną, jaką ją wyobraził grecki.

Fryne z towarzyszkami znajduje się pośrodku obrazu. Ujawnia tu ona prawie całą swą piękną postać, której część tylko powłóczystą zasłoną okryto. Właśnie w tej chwili schodzi do wody, a jedna z towarzyszek zasłania ją przed promieniami słońca, inne zaś przygotowują wonne balsamy i kosztowne namaszczenia. Jak Venus powinna być w towarzystwie Amora, tak obok Fryne znajduje się dziecko, któremu jedna z jej nieodstępnych przypina skrzydła. Po lewej stronie widza rozciąga się wspaniały krajobraz, obejmujący uroczą zatokę. U stóp kolumny widać postać wieńczoną, może zwyciężącą ostatnich igrzysk, jak śpiewa chwałę Olimpu i tryumf natury! Z prawej spostrzegasz nowe grupy. Na pierwszym planie młodzieniec, prawdopodobnie efor, dalej kwaciarka. On ujarzmiony, pokonany czarem, rzuca Frynie garść kwiatów, podczas kiedy sprzedająca jej dziewczyna, rozkochana w nim, źle swą zazdrość ukrywa. W głębi widać różnobarwny pochód, zmierzający ku świątyni. Z całości wieje dziwna swoboda myśli i weselość. Zda się, patrząc na nią, że oddychasz eterem świeżego powietrza i ciepłem południowego klimatu.

Takie świadectwo daje o tem płótnie prasa włoska, mówiąc, iż tylko genialny artysta mógł je stworzyć. Królowa Małgorzata w towarzystwie księżnej Sforza Cesarini odwiedziła pracownię artysty, któremu wyraziła uczucie całego swojego zachwytu. Obraz przeniesiony będzie do Petersburga, a stąd do Paryża na wiosnę.

W dniu 22 grudnia r. z. we wsi Niwka, w powiecie będzińskim, zmarł w 73 roku życia jeden z najsumienniejszych i najpracowitszych naszych korespondentów, s. p. **Ignacy Jaszewski**, radca stanu, b. urzędnik górniczy a następnie emeryt, człowiek gruntownych zasad i nieposzlakowanego charakteru, który pracując uczciwą na pożytek społeczny, uważał za jedyne godny cel w życiu.

S. p. Ignacy narodzony w r. 1816, po ukończeniu ówczesnych szkół wojewódzkich, w 20-tych roku życia wstąpił na służbę do górnictwa rządowego, gdzie przechodząc różnym stopniem, po 42 latach nieprzerwanej służby otrzymał całkowitą emeryturę;— jaką zaś była jego służba, chociaż w mało pomyślnych warunkach spędzona, wymownie świadczą orderzy S-go Stanisława, S-tej Anny i S-o Włodziewicza, obok znaku nieskazitelnej służby za lat 40,

tudzież ranga Rady Stanu.—Po wyjściu do emerytury, osiadł stale w Niwce pośród tej ludności górniczej, z którą przez tyle lat pracy żył się. Tu jednak zaraz przy organizacji sądownictwa powołany został z wyborów na sędziego gminnego, które to obowiązki pełnił przez lat 3 w Dąbrowie Górniczej. Czując się osłabionym na siłach, od dalszego ich pełnienia usunął się; ale w rok potem wybrany znów został jednogłośnie na wójta gminy Dąbrowa Górnicza i Zagórze, na którym to stanowisku przetrwał znowu lat 3, i przez ten czas usiłował głównie otoczyć lepszą opieką ludność robotniczą, tak w celu osłonięcia jej od niesprawiedliwego wyzysku, jak również pozyskania więcej ludzkiego obchodzenia się z chorymi i okaleczonymi robotnikami, co też w znacznej części udało mu się przeprowadzić. Wreszcie nie zaniedbał i duchowy ch potrzeb tejże ludności; z jego to bowiem inicjatywy kościół w Niwce niegdyś parafijalny a obecnie od lat 40 filijalny (po przeniesieniu parafii do Zagórza) będący prawie już w ruinie, całkowicie odrestaurowany, jak niemniej omentarz grzebalny powiększony i oparkaniony został,—co przy zwiększonej ludności w kopalniach v. Kramsty w Niwce i w sąsiedniej osadzie Modrzejów było koniecznem, a o czem jednak nikt nie pomyślał.—Kto zna miejscowe stosunki i ludność różnolitą w naszym Okręgu Zachodnim górniczym, ten łatwo ocenić może jakiej to pracy i doświadczenia, obok znajomości przepisów użyć trzeba, chcąc godnie piastować tam obowiązki sędziego, a jeszcze więcej wójta gminy!— To też po tem drugim trzechleciu s. p. Ignacy czuł się tak zrujnowany na zdrowiu, że stanowczo uchylił się od ponownego wyboru. Czynną jednak jego natura niepozwalala mu siedzieć z założonymi rękami i zasiał on nasze pismo od czasu do czasu bardzo cennymi korespondencyjami o tamtejszych stosunkach...

Praca, uczciwa praca była Jego godłem.—Cześć Jego pamięci!

## Korespondencyje „Tygodnia.”

### Z Łasku.

Otwarcie szpitala.

W dniu 10 b. m. nastąpiło otwarcie i uroczyste poświęcenie szpitala w mieście tujejszym. Budynek szpitalny przyzodobiony został flagami; licznie zgromadzony lud z reprezentacją władz miejscowych, lekarzem szpitalnym, radą opiekunczą szpitala, i t. d. przyjmował przybyłego na tę uroczystość p. Naczelnika gubernii. Po odprawieniu modłów, uczniowie szkoły miejskiej odpiewali hymn narodowy, a następnie lekarz nowego szpitala oprowadzał p. Naczelnika gubernii po salach budynku, przedstawiając szczegółowo całe urządzenie tegoż. Po obejrzeniu szpitala p. naczelnik powiatu podejmował w swoim mieszkaniu zaproszonych gości, a J. W. Gubernator poniósłszy toast za pomyślność nowo-utworzonej instytucji zwrócił się z ciepłym przemówieniem do lekarza szpitalnego, polecając mu prowadzenie utworzonego zakładu i przypominając, że odtąd na nim wyłącznie opierać się będzie dalszy rozwój i pomyślność tej tak pożytecznej instytucji.

Szpital w Łasku urządzony jest bardzo porządnie względnie do szczupłych zasobów jakimi rozporządzano. Budynek jest murowany, parterowy; frontowe pokoje prawego skrzydła zajęte zostały na gabinet lekarza i salę operacyjną, która, jak na tak mały szpital, jest nawet może za obszerną. Lewe skrzydło zajmuje mieszkanie lekarza i felczera. Cztery tylne pokoje stanowią sale dla chorych na 15 łóżek. Umieblowania sal i sprawienia instrumentów dokonał własnym kosztem fabrykant z Pabijanicy pan Eadera. Wszystkie łóżka są żelazne z drucianymi materacami, materacami z włosia, poduszkami pierzanymi, wełnianymi kołdrami i z podwojną bielizną do zmiany. Meble, szafy i inne utensylja skromne lecz gustowne. Instrumenta chirurgiczne nowszych systemów będą jeszcze przez hojnego ofiarodawcę pana E. dostarczone. Kuchenne sprzęty bardzo są praktyczne i porządne. Sale dla chorych mają około 12 stop. wysokości; w każdej mieści się od trzech do czterech łóżek; powietrza zatem chorzy będą mieli pod dostatkiem. Słowem wewnętrzne urządzenie całego szpitala, jak na Łask, jest całkiem niezłe. K.



**Z Rawskiego.**

Moje zdanie w kwestyi: warsztaty czy stypendya. — Zachowanie się nasze. — Wyzysk. — Jakie na to lekarstwo.

W tygodniu z d. 16-go grudnia, jak najmniej z d. 30-go była wzmianka o debatach w radzie zarządu Tow. Dobroczyńców w Piotrkowie, na jaki cel ma być obrócony procent z funduszu 12,000, zapisanego testamentem s. p. Burgharda, oraz wezwanie o udzielenie uwag w tym względzie. — Ośmielam się przeto niniejszem przedstawić zdanie moje. I tak: 1-szy projekt założenia warsztatów tkackich wobec tak rozwiniętego przemysłu bardzo mało przyniosłby korzyści dla mieszkańców miasta, bo żadną miarą nie możnaby wytrzymać konkurencji z tak licznymi wielkimi fabrykami. Co się zaś tyczy 2-go projektu wysyłania młodzieży do szkoły rzemieślniczej w Warszawie, to podzielam w zupełności zapatrywanie Rady, że z powodu szczupłości funduszu mała tylko liczba młodzieży korzystałaby z tego mogła. Myślę przeto, że może najkorzystniejszą byłoby założyć szkołę handlową niedzielną, mniej więcej na wzór tej jaka egzystuje w Lublinie. W tej szkole subiekt i uczniowie, czyli terminatorzy uczyliby się buchalterii i rachunkowości, tych tak niezbędnie dla nich potrzebnych przedmiotów. — Zakres zaś takiej szkółki mógłby się z czasem rozszerzyć, zasilany potrzebnymi funduszami i rzeczywistą przyniesie korzyść dla ogółu miasta.

Przy okazji muszę też dodać kilka słów o naszym zakątku, w którym obecnie bardzo cicho. O zabawach dotąd wcale nie słychać. Tylko w dni targowe miateczko nasze cokolwiek się ożywia i można tam spotkać obywateli w miejscu uprzywilejowanym, na Rynku, gdzie zajazd i cukiernia. Tam to jedynie jest sposobność zetknięcia się z okolicą i tworzy się jakiś łącznik między sąsiadami bliższymi i dalszymi. — Gdyby nie to, żylibyśmy, jakby w odosobnieniu bo czasy nastąpiły bardzo ciężkie dla ziemian i, każdy o ile może, ogranicza się do najkonieczniejszych wydatków. — Przyjeżdżający do miasta obywatel, przyjąwszy skromny posiłek, (a nie tak, jak to dawniej bywało, kiedy to bez wina, porteru, kawioru i innych delikatesów obejść się nie mogli) przy kufelku piwa prowadzi gawędę z dobrą miną, żeby nie okazać trosk i kłopotów swoich z powodu braku tak potrzebnych mu pieniędzy; gawędząc tak od czasu do czasu patrzy, rychło się zjawi jaki kupiec na zboże? Kupcy zaś znając niestety dobrze każdego, kręcą się na wszystkie strony, czyhają jak pajaki na swą zdobycz i czekają na to tylko, żeby ich zacepione. Skoro zaś to nastąpi, wtedy biedną ofiarę, rolnika, obrabiają na wszystkie strony, póki zniecierpliwiony i zmęczony przez nich, nie podda się konieczności i nie sprzeda im za bezcen swego produktu. — Zaprawdę, oburzenie i litość bierze patrzeć na tego rodzaju udręczenia biednych, zmuszonych poddać się dobrowolnie torturze.

Zajmijmy się zatem gorliwie wyszukiwaniem środków, żeby się uwolnić od podobnych pasorczytów, a podług mego zdania nastąpiłoby to mogło wtedy, gdybyśmy się starali się *uzaćnić zawód handlowy* i do niego sposobili i zachęcali dzieci nasze.

N. N.

**Z pod Strzemieszyc.**

Smutny wygląd okolicy; smutniejszy jeszcze stan obyczajowy ludu.

Okolice Strzemieszyc, puste, piaszczyste, powszechnie przezwane okolicą *Ciemieżycką*, zamieszkałe są przez klasę rolniczą a przeważnie robotniczą; większa część domów i siedzib wyrobników przedstawia się tu bardzo nędznie, nosi pozór jakichś lepianek niskich, szczupłych i nad wszelki wyraz opuszczonych. Majątków szlacheckich jest tu bardzo mało; a niektóre z nich już

dawniej rozparcelowane znajdują się dziś w rękach kolonistów rozmaitej narodowości. Lichwiarze jak wreszcie wszędzie plądrują tu bezustannie, i starają się do reszty zdyskredytować wpływ obywatelstwa. Klasa zaś robotnicza, rozpróżniona, tłumacząc się stagnacją i brakiem zajęć w górnictwie, żyje z dnia na dzień; wielu jednak jest w nędzy nie dla braku pracy, ale przez wstyd fałszywy, nie pozwalający jąc się jej szczerze.

Mieszkając przeszło trzy miesiące w Strzemieszycach, miałem czas wtajemniczyć się w tameczne stosunki miejscowe. Otóż charakterystyczną ich cechą jest niepojęta niezadarność i lenistwo. Zdarza się często, że niektórzy z głodu padają na tyfus głodowy, a nie umieją zapracować na kęs choćby czarnego tylko chleba! Wszystko to nie przeszkadza tutejszym kolonistom i wyrobnikom udawać zamożnych gospodarzy i za ostatni grosz ubierać się w sute kapoty, kupowane obficie po wszystkich jarmarkach. Siwej sukmany się wstydzą. Co niedziela też i święto, urządzają w karczmach składkowe zabawy, które przy dźwięku bassetli i pomocy spirytualii, kończą się zwykle jakąś awanturą i kożą, słowem — demoralizacją kwitnie tu jak może nigdzie. O różnych kradzieżach i napadach publicznych nie już nie mówię, gdyż chcąc je opisywać, potrzeba by na to wołowej skóry. *Zygmunt Gawkowski.*

**Z Brzezińskiego.**

Dwaj goście. — Dwie rozmowy.

Kazałem rozniecić ogień, usiadłem przy nim i zapatrzywszy się na strzelające płomienie, zbierałem w myśli dane do korespondencji, gdy wtem wchodzi Berek i kłaniając się nisko, wyjmując z kieszeni zatłuszczony paperek i mówi:

— Niech jaśnie pan zgadnie, co to jest? Ny, to jest masó, kupione w miejscowe apteka i zawinięte w taki brudny paperek. W miasteczku Łodzi to dają w piękne pudełeczkie, a u nas w Brzeziny dają i drogo i bez pudełeczki i bez żaden koszer.

— Chybaś Berku nie w aptecce kupował, bo ja tam zawsze dostaję w pudełku.

— Bo jaśnie pan — ale my żydki, za trojaka, to w takie popisane papierki.

A cóż tam słychać w mieście — po czemu zboże?

— Ny, zborże? teraz wcale niema kupca, na zborże!..

I jał opowiadać mi, jakie to nastąpiły zła dla szlachty i dla żydków czasy — gdy wtem otworzyły się drzwi i wszedł nowy gość, dawno nie widziany pan Prawdzicki z Brzezin.

— Witam! witam Szanownego pana.

— Co tam słychać w mieście?

— Panie dzieju — odpowiada przybyły — bawimy się aż miło; wieczorki za wieczorkami, młodzież hasa, starsi nawet puszcza ją się w tany.

— Tak? a cóż się stało z waszemi koterijkami, swarami, boczeniem się jednych na drugich?

— No niby tam panie dzieju, niektórzy i dziś się jeszcze boczą, ale to nie psuje ogólnej harmonii, bo nikt na nich nie zważa, panie dzieju.

— A o cóż — pytam — właściwie poszło?

— Panie dzieju... jakby to panu szanownemu wyluszczyć?.. Pewnego poranku czy wieczora, miał podobno odbyć się u nas sąd niewieści, przed którym miała stanąć jakaś obwiniona; ale okazało się, że białogłowy same nie wiedzą jak się mają, że obwiniona nie była winną, że przyjaźń nie była przyjaźnią, że niewdzięczność jest rzeczą zwykłą, etc. etc.

— Nie a nie nie rozumiem.

— To i lepiej, niema nad czem, panie dzieju głowy sobie łamać. Ot, wszystko śmiechu warte — lepiejby się zajęły gospo-

darstwem, książką lub wychowaniem dzieci.

Obaj zamilkliśmy.

— No, a jakże tam czytelnictwo w Brzezinach, spytałem przerywając przykrą chwilę milczenia.

— Panie dzieju, nieszczególnie kwitnie: „Gazetę Świąteczną” prenumeruje jeden szewc, jeden kowal i jeden kominiarz; a powinni by prenumerować wszyscy rzemieślnicy, kramarze, rzeźnicy, przekupki, jak to praktykuje się w Niemczech, w Czechach etc.

— No, a inteligencja?..

— Ona? hm... najpowszechniej prenumeruje „Dziennik dla wszystkich”, choć w ogóle nie stroni i od poważniejszego czytelnictwa.

— A *Larika, Dewajtisa*, czy też wszyscy czytali?

— O ile mi wiadomo, zaledwie kilka osób nabyło owe prawdziwie wartościowe utwory.

— Być nie może! A ja myślałem że więcej, że prawie wszyscy.

— Kupićby kupili, ale może — panie dzieju — i nie wiedzieli, że coś podobnego wyszło i warte jest czytania.

— To żadna wymówka — odrzekłem, — od czegoż są pisma, gazety, zebrania wreszcie towarzyskie, na których się o takich rzeczach powinno mówić?

— Wieczorki! zebrania? Panie dzieju, były tam kiedyś — ale dziś mamy tylko wieczorki tańcujące, preferansowe, wintowe, jadtodajne i t. p.

Zamilkliśmy? Każdy z nas myślał; kiwał głowę i wdychał — i bylibyśmy może myśleli, tak do rana, gdyby był kur nie zapiał pod samem oknem. Zerwał się więc; p. Prawdzicki i pożegnawszy mię, wyszedł, a ja, jakiś nie swój, odłożyłem na później napisanie korespondencji do „Tygodnia”.

*Przyjaciel.*

**Sprawy Ziemiańskie.**

× **Ziemiańscy wieluńscy** zrobili umowę co do założenia drogi składkowa własnej cukrowni. Fabryka ma powstać w dobrach Wierchlas hr. Bolesława Skarbka, nieopodal m. Wielunia. Kapitał zakładowy rs. 400000, na który podpisano się już w sumie rs. 140000. W pow. wieluńskim i okolicznych, niebyło dotąd takiej fabryki, która dla gospodarstw o wyższej kulturze niemały przyniesie pożytek. Zachodzi tylko pytanie, czy zamierzona fabryka nie dozna trudności z powodu położenia zbyt odległego od głównych dróg komunikacyjnych.

× **W gubernii Płockiej** sprzedano na licytacji 13 majątków ziemskich za długi prywatne lub w drodze działów, a 10 z akcyi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

**Przemysł i Handel.**

× **Gorzelnie gospodarcze.** Dzisiejszy stan gorzelnictwa, nazywa p. minister skarbu nienormalnym — jak zapewnia „Ruskij Kuryjer.” — Nienormalność ta tkwić ma w 3 punktach głównie: 1) w stosunku gorzelnictwa do gospodarstwa wiejskiego; 2) w ograniczeniu się tego przemysłu niewielką liczbą dużych gorzelnii, przy jednoczesnym zaniku małych i 3) w nienormalnem skierowaniu handlu hurtowego ze szkoda producentów i spożywców spirytusu. — Najwyraźniej uwidoczniło się zanikanie gorzelnii gospodarczych pod wpływem nowego systemu akcyzowego w Królestwie Polskiem. Przed wprowadzeniem nowych przepisów, gorzelnictwo znajdowało się przeważnie w rękach ziemian. Po za obrębem majątków ziemskich nie można było otwierać gorzelnii, a zakaz ten dotyczył zarówno osób innych stanów. Już ta okoliczność dowodziła blizkiego związku pomiędzy gorzelnictwem a gospodarstwem wiejskiem. Kosnące przez ostatnie lat 25 opłaty akcyzowe oddały gorzelnictwo w ręce spekulantów. Obecny zaś projekt ministra skarbu ma na celu polepszyć stan gorzelnictwa gospodarczego przez przyznanie mu pewnych ulg w wysokości akcyzy, oraz w sposobie spłacania należności skarbowych.

× **Z Dąbrowy Górniczej** „Kuryjer Codzienny” donosi, że kopalnię „Mikołaj” należąca do Rana zamknięto, z powodu podkopania planu kolei warsz. wiedeńskiej. — Część kopalni „Jan”, będąca własnością tow. warszawskiego udziałowego, a znajdująca się od 6 miesięcy pod wodą osuszono, co pozwalała wydobywanie z niej dziennie 70 wagonów węgla.



„Sprzedano w tych dniach towarzystwu francuzko-belgijskiemu kopalnię „Konstanty,” „Zagórze,” „Klimontów,” „Bolesław” i „Niwka. Jak donosi „Kur. Codz.”

Na zjeździe właścicieli kopalń węgla w Char-kowie pierwszy raz brali udział w obradach, przed-stawiciele ziemstwa, zadaniem których było bronić interesu konsumentów. Jakoż jeden z nich *Awsiejenko* prof. tamiecznego uniwersytetu; zaproponował środki następujące: 1) w razie drożyzny węgla, niższe lub nawet całkowite zniesienie cła od węgla angielskiego; 2) czasowe utrzymanie rozporządzenia zobowiązującego drogi żelazne do posiadania zapasów węgla na 3 do 4 miesięcy; 3) udzielenie drogom żelaznym pozwolenia na sprzedaż węgla osobom prywatnym jeśli tylko okaże się brak takowego.

„Boersen Courier” zaznacza, że od początku roku bieżącego kapitaliści prywatni pomie-szczają w papierach procentowych tak ogromne sumy pieniędzy, jak może nigdy przedtem. Najchętniej kupują papiery procentowe.

## 41) PODPALACZ.

powieść **Piotra Sales**  
tłomaczyła

**E. Dobrzańska.**

(ciąg dalszy).

Gawędził tak do nocy, troszcząc się serdecznie o Michała.

Nad ranem obudził ich niezwykle hałas i wstrząśnienie statku.

— Jedziemy—powiedział Michał.

Marcin chciał zażartować, ale brakło mu sił.

— O! ukochana Francujo moja!—zawołał—kiedyż cię znowu ujrzymy?

Obadwaj zalkali, a Marcin rzucił się na hamak i ukrył twarz w dłoniach, by pokryć wzruszenie. Wkrótce obudził ich odgłos bębna i dozorca wezwał więźniów. Rozdano im kawę i suchary, oraz po ośm centilitrów wódki na człowieka. Marcin oświadczył, że przekłada czarną kawę z sucharem, nad białą z rogalkami.

— Sprzykrzyły mi się już rogałe!—zawołał, — a równie dobrej kawy i u Tortoniego nie dostanie; wódką zaś poczęstuję towarzyszy, bo doktor zakazał mi pić spirytulij.

Podał kubek wódki jednemu z galerników i obiecał mu codziennie oddawać swą porcję, byle ten zawieszal i składał mu hamak. Z drugim zrobił taki sam układ w imieniu Michała.

— Nie można być nigdzie lepiej niż tu obsłużonym—powiedział.

Michał uśmiechał się z żartów przyjaciela, ale był chmurny i milożący. Otaczający go zbrodniarze z najzimniejszą krwią opowiadali sobie dzieje swego upadku i co chwila mógł który z nich zwrócić się do jednego z przyjaciół z pytaniem:

— A ty jak urządziłeś oblawę?

Wszyscy jednak ulegali mimowolnej obawie, wobec dumnej postawy Michała i pewności siebie Marcina. Ten ostatni w dodatku zafundował im wszystkim po porcy wódki, zjednawszy sobie kilkufrankowym datkiem dozorcę. Odtąd nędznicy ci uważali przyjaciół za dzielnych mistrzów w swym zawodzie.

— Musisz ty być nielada frant! — przemówił do Marcina ten, którego usługi sobie kupił.

— Spodziewam się! — odparł pogardliwie były jubiler.

O dziesiątej, z jednej z klatek wyprowadzono pięćdziesięciu więźniów na pokład, gdzie ich pozostawiono przez dwie godziny; zdala jak mgła widniały jeszcze wybrzeża Francyi. Co dwie godziny zmieniali się więźniowie i kolejno partycjami używali świeżego powietrza. W południe rozdano im zupełną konserwowanych jarzyn, wołowinę, baranię, ówierć litra wina; kolację stanowiła także zupa z sucharami.

O drugiej, gdy zmieniano na pokładzie więźniów, kapitan spostrzegł Marcina i wywołał go z szeregu. Ten podążył za wódcą i skłonił mu się z taką uprzejmością, jak gdyby go spotkał na bulwarach.

— Przejrzałem twoje akta—rzekł—i zauważyłem, że wypierałeś się stale spełnionej kradzieży.

— Na niewiele mi się to przydało, komendancie.

— To też przyznaj się lepiej; gdyby pan Nadaud odzyskał skradzione klejnoty, wyjednalibyśmy ci z łatwością zmniejszenie kary.

— Ehl! co tam!—zawołał niedbale—kiedy już zacząłem podróż...

— Jako? więc nie przyznajesz się do winy?

— Broń Boże!—zawołał.

— Mógłbyś przebywać dłużej na pokładzie zamiast wracać do klatki.

— Kiedy wo niema w niej nie tak dalece straszne—przeciwnie, pochlebia mi to, że obchodzą się ze mną tak jak Ludwik XI obchodził się z kardynałem de la Balue i najznakomitszymi osobistościami.

— Tem gorzej dla ciebie. Mam względem ciebie trochę współczucia, gdyż znam cię dawno i chętnie zrobiłbym ci tę małą ulgę.

— Bardzo mi przykro, że nie możemy się porozumieć, komendancie — odparł poważnie Marcin.

— Czy zechcesz naprawić mi pierścio-niek?—spytał kapitan.

— I owszem, prosiłbym tylko o pożyczanie mi scyzoryka.

Wkrótce zacieśnił oprawę brylanta.

— Najchętniej posiedziałbym dłużej na pokładzie—przemówił, wręczając kapitanowi pierścio-niek—ale w towarzystwie przyjaciela mego, Michała Thomerin.

— Dobrze! zobaczmy!—odrzekł kapitan i odesłał Marcina do klatki.

Pan de Palouet w istocie zainteresował się szczerze losom więźniów i przejrzał akta Michała. Nieszczęście biednego młodzieńca wzruszyło go do głębi.

— Ba!—szepnął do siebie—jeżeli nawet jest winien, tem godniejszy jest pożałowania.

Nazajutrz wezwano z pomostu numery 4032 i 4031, to jest Michała i Marcina, by się stawili przed komendantem.

— Ponieważ № 4032 jest jubilerem — przemówił kapitan—polecam mu codziennie czyszczenie zegarów i narzędzi naszych; numer zaś 4031 jako inżynier niech pomaga mechanikowi przy maszynach.

— Dziękujemy — zawołałi jednocześnie dwaj przyjaciele.

— Cicho!—szepnął półgłosem kapitan — i do roboty!

Pierwsza ta ulga była ogromnej doniosłości dla biedaków. — Przyjęli ją też z wdzięcznością, bo pobyt w klatkach stawał się coraz cięższy; panował tam ostry, przykry niezmiernie zapach. Praca, której się oddawali, była też dla nich niemałą ulgą. Obchodzono się z nimi surowo, ale przynajmniej nie byli zmuszeni obcować z nędznikami, którzy całymi dniami kłócili się lub strasznym głosem śpiewali bezedne piosenki.

Usypiając też, błogosławili codziennie zacnego kapitana, który im tyle okazał współczucia.

— Może on przecież wierzy w naszą niewinność!—powiedział Michał.

Mysł ta była im pociechą.

Życie ich płynęło jednostajnie. Michał badał starannie budowę maszyny parowej, i przemyślał już nawet nad różnemi jej ulepszeniami. Marcin obznajmiał się także z urządzeniem narzędzi matematycznych, służących do kierowania okrętu. Dopytywał o ich przeznaczenie, sposób użycia, a gdy go pytano dlaczego się tem interesuje, odpowiadał dobroduszenie:

— Ot, tak sobie, ciekaw jestem.

Dopokąd „Pantera” była na pełnym morzu, sposób ich życia nie ulegał żadnej zmianie. Pewnego poranku jednak zostali przykro zdziwieni gdy minęła dziesiąta, jedenasta, dwunasta, a żadnej klatki nie otworzono i nie wprowadzono żadnego więźnia na pokład. Marcin wreszcie odważył się zwrócić do dozorca.

— Przepraszam pana—rzekł—ale radbym wiedzieć, czy popełniliśmy co złego i czy za karę nie wypuszczają nas dziś na powietrze?

— Nie wyjdziecie dziś—odparł dozorca—przez dwa dni będziemy stać na Teneryfie.

— Aha!—rozumie—zawołał Michał—w bliskości lądu musimy być pod kluczem.

— Tak jest.

— Szkoda! Taki byłem zawsze ciekawy Teneryfy!

Skoro okręt zawinął do portu przejrzano starannie klatki, by się przekonać, czy nie podpłutowano którego pręta. Zatrzymano się dwa dni, dla zabrania zapasu wody słodkiej. Majtkowie udali się na łowy.

Marcin i Michał byli smutni i przygnębieni. Rozmawiali ze sobą o smutnych dziejach swoich. — Dotąd nie było im tak źle, dzięki względom kapitana Paloueta; teraz jednak zamknięci przez dwa dni, czuli się strasznie nieszczęśliwi.

— Słuchaj—zawołał Michał podczas drugiej nocy, skoro przekonał się, że galernicy już śpią.—Słuchaj Marcinie — powtórzył—muszę ci raz opowiedzieć szczegóły tej podłości.

VII.

### Loika Marcina.

Marcin usiadł w hamaku.

— Już kilkakrotnie chciałem cię o nie zapytać—rzekł—ale nie chciałem cię drażnić temi wspomnieniami.

I Michał opowiedział przyjacielowi szczegóły podróży swej do Rosyi i powrotu do Paryża, rozmowy swojej z Saint-Ermondem—aresztowania i procesu. Marcin słuchał go uważnie, przerywając tylko od czasu do czasu opowiadanie pytaniem lub okrzykiem oburzenia i zgrozy.

— Teraz na ciebie kolej—rzekł Michał.

— Oh! moja sprawa jest dużo prostsza; czytałeś ją zapewne w dziennikach?

— Tak, pytałem nawet matkę, o ile to wszystko jest prawdopodobne i dopiero po odebraniu potwierdzającej depeszy Berniera zwątpiłem o tobie...

— Nie mówmy o tem. Matka twoja dobrocią swoją względem Julii wynagrodziła nam już krzywdę. Słowem dzienniki powieziały zupełną prawdę; to jedno jest fałszem, że ja ukradłem naszyjnik. A teraz śpijmy, sen pokrzepia siły, wzmacnia sprężystość umysłu, skoro ten musi się do pracy przygotować.

— O jakiej pracy mówisz?

— Jutro o niej pomówimy.

— Co to ma znaczyć.

— Tak, przyszła mi jedna myśl do głowy... Ale śpijże raz u licha!

Położył się, ale przez całą noc nie zmrzgnął oczu. Patrzył przed siebie, w ciemną przestrzeń i rozmyślał, kombinował, zestawiał ze sobą fakty...

— Ah lotry!... — szeptał od czasu do czasu—a! nędzniki! gałgany!

Usnął nareszcie i dopiero nad ranem obudził go Michał.

— Powiedź mi teraz o czem myślałeś wczoraj?—zapytał.

— Poczekaj chwilę!—odparł Marcin.—Mysł moja dojrzeje wtedy dopiero, gdy ujrzy światło dzienne powiem ci to na pomoście.

Rano opuszczono Teneryfę. O dziesiątej też pierwsza partycja więźniów wyszła na pomost; Michał przeszedł do maszyny, a Marcin do narzędzi. Czarowny widok roztaczał się przed nimi. Teneryfa niby ognista piramida kąpała się w słonecznych promieniach, powietrze było czyste, spokojne, a wspaniały, jakby z koronek utkany szczyt, rysował się jasno na tle nieba. Białe ptaki wodne unosiły się nad okrętem, a skrzydła ich różowawej nabierały barwy w słońcu.

— Marcinie! światło jest idealne—zawołał Michał—czy dojrzał już twój pomysł?

— Tak, przejrzałem nagle. Sędziowie nasi pod wpływem takiego oświetlenia, nie byłiby nas z pewnością skazali.

— Doprawdy?



— Zareczam ci. Widzieliby prawdę tak jasno, jak ja ją widzę w tej chwili.

— Ale cóż ty widzisz?—spytał z niedowierzaniem Michał.

— Tylko porozumować trzeba spokojnie i łoiecznie, a prawda jak oliwa na wierzch wypływa. Przedewszystkiem dziwi mnie to, że nie ma tu z nami pewnych osobistości, które za krzywoprzysięstwo winny być tam gdzie i my wysłane?

Michał zadrżał. (d. c. n.)

### ROZMAITOŚCI.

□ **Autentyczne.** Szanowny panie Redaktorze! Ja szeptem potrzebuje dzywić, co pan nie wierzy temu, co będzie w naszym mieście wchodzić jeszcze jedno pismo i to w krótkim czasie. Widawca już jest, chociaż starozakonny, ale bardzo porządnie osobę; niema tylko redaktorze, ale i ten sobie znalazł jak tylko nadejdzie koncepcja. Pan nie potrzebuje szeptem dzywić, co pismo to będzie sobie cieszyć z wielkim powodzeniem; pismo to nie będzie pisać o naszym poczytym Rejderku, ojcu, i nie będzie nazywać go lichwiarzem! Co to jest lichwiarz? Za co to pisać w „Tydźniu” takie brzydkie słowo „lichwiarz”? i do tego na takie godne i poczciwe osobę? Pewnie za to, że jak psijdzie do niemu jakie a grojse fisz i porzeczy od niemu 10 r., to on tylko bierze 3 rubelki na miesiąc i „w obiespiczeniej iska” każe sobie psipisać na kwitek takie bagatelne rzecz, bo tylko jedno zero. Co to jest jedno zero?..

Pan jeszcze potrzebowal zrobić takie antysemitkie kskiknienie w „Tydźniu”, co potrzebny jest lombard w naszym mieście. Po co to robić taki hałas?

Ale, po co tu i na co to gadacz pomiędzy takimi rzeczami o których już nie ma. Psiecie i dzisiaj nie lepszego w „Tydźniu” nie stoi.

Ja potrzebowalem widzieć jeszcze w tamten tydzień bardzo ładne kawalki do gazete. Co prawda, zaraz w poniedzialek to nic nie bylo, bo wsiscy sobie zrobili odpocznienie po niedzieli; we wtorek to także nie było, bo my wsiscy zydki od rany spacerowali za rogatki i tam nakupili różne pożywne materjaly; ale za to we srodę widziałem bardzo ładny kawalek. Szed sobie jeden piesek z jednym panem od p. Ski-biński, a drugi piesek tak samo z jednym panem psiez ulice Kaliskie i potrzebowali sobie te psieki spotkać psied p. Tamiłn, gdzie zaraz jeden drugiemu złapać za koltierz. A ich panowie dogonili sobie przed księgarnie p. Jędrzejewie i zrobili od tegi takie skandały, takie wielkie awantury, z takim wielkim halas, że aż strażnik psiszed im pomóż. Kiedy ten strażnik psiszed to uni tsimali sobie oba ten kij co im tak kiwał, i jeden tsimali za jeden koniec, drugi za drugi koniec i tak go ciągali sobie; strażnik także potrzebowal zlapić za ten kij na srodęk i pita jednemu: „to wasze pačke?” — Un mówi „nie, nie moje.” To un pita drugiemu — ten także mówi „nie, nie moje.” To ten kij i oni wsiscy psiszli „w dokazatelstwo” na policje. We czwartek to było wielkie znokum nieszczescie. Jeden bardzo porządne osobę psoszod odwiedzic bieliznę na górze u p. Zaleski, to jemu zaraz zlapili i zrobiali taki a grojse halas, że to złodziej. To także psiszed strażnik i mówi do niemu z delikatnym słowem, co by un szez „w kareer”, a un, ten delikatne osoba, bardzo ne bał te halasniki i mówi: „oj, to to to, panie strażnik”. W Piątek to znou dwaj pucery także siebie psowali na rynek malany, ale to mnie nie obchodzi, bo to nie nasie zidki.

W sobotę, po szabas, ide do enkierniów i patrze w „Tydźniu”—to nic od tego nie stoi. Ino stoi, co trzeba w naszym mieście zrobić wielkie szpekulacje dla biednych, albo co takim niezdecie, komuś zabił.

Poco to czekać na takie nieszczescie aż zabije? Na co to nie pisać, jak już bije?.. *Icek Klapschtos.*

□ **Oprócz wieży Eiffel** wystawa paryzka psiadac będzie jeszcze druga osobliwosc a mianowicie obrzmyi globus. Będzie on miał 40 metrów srednicy i tak jak ziemia, obracać się psedzie za pomocą pspecyjalnego mechanizmu, wkoło swojej osi raz na 24 godzin; psoczywać zaś będzie na wieży, mającej 5 metrów wysokosci. O pięć metrów od niego oddalone znajduwać się będą galeryje dla publicznosci. Obrzmyi ów globus ma dokładnie pszedstawiac milijonową czesc kuli ziemskiej. Powstał on z inicjatywy p. Tilou, dyrektora szkoły Lavoisiera; inżynier Cordeau zaś kieruje jego wykonaniem.

### O środkach dezynfekcyjnych.

Dwojakie są wypadki, w których używamy środków dezynfekcyjnych w pomieszkaniach: w razie wynikłych chorób zakaźnych i dla odświeżania powietrza od zwykłych miazmatów. Środki też używane do dezynfekcji w obu tych wypadkach powinny być różne. I tak: *lucas karbolowy*, o ile jest dzielny środkiem dezynfekcyjnym i stanowczo niszczy wszelkie zarzarki na przedmiotach zmywanych, lub płokanych w jego roztworze,—o tyle znou jak dowodzą ściśte badania niemieckich higienistów, nie działa skutecznie na zniszczenie miazmatów zawieszonych w powietrzu, a tem samem nie może być zaliczonym do środków używanych do „odświeżania powietrza” w lokalach.—Do tego więc celu należy używać innych środków, a mianowicie: *terpentyny i benzyny*. Jest to środek niewatpliw, tani

i każdy go z łatwością sam przyrzadzić może. Na 1/2 funta czystej terpentyny francuzkiej, bierze się 1/2 funta benzyny, i do tej mieszaniny dodaje się od 1 do 2 kropli olejków: cytrynowego i lawandowego. Mieszaninę tak przyrzadzoną zachować w mo-cnej szklanej butelece, dobrze zakorkowanej, strzedz od ognia, i w miarę potrzeby rozmuchiwać w lokalach, za pośrednictwem zwykłego rozpylacza. Przed użyciem zawsze dokładnie zmieszać w butelece i rozpylać wówczas, kiedy światło nie pali się w lokalu.—Wrazcie oczyszczanie od miazmatów ścian i sufitów w lokalach, najlepiej i najdokładniej dokonywa się przez dwukrotne wytarcie chlebem; tak jak to zaleca mieszkańcom policja w Berlinie;—kawalki zaś chleba użyte do takiego oczyszczenia, jak niemniej okruszyny, powinny być troskliwie zebrane i spalone.

Podaliśmy powyższy przepis, podług „Gubern. Wiadomości.”

— **W powiecie piotrkowskim**, ojciec lieźnej rodziny, 13 (25) maja 1842 r. nabył młyn wodny z budynkami za opłatą czynszu, a za oddzielnym aktem grunt bez budowli morg 48 na imię syna W. i morg 15 na imię syna D.; lecz wkupne sam opłacił, również i czynsz roczny, gdyż sam na tych gruntach siedział i dochody pobierał, utrzymując przy sobie całą rodzinę.

D. 3 (15) kwietnia 1846, nowy dziedzic, w miejsce 48 i 15 morg, dał przy mlynie morg 68; z tych 43 morgi dla syna W, a morg 15 dla syna D, lecz bez budowli.

Ojciec synowi D. na jego 15 morgach postawił budowlę, dał inwentarz, a tym sposobem całkiem go wyposarzył.

Syn W. lubo się ożenił, nie lubił gospodarstwa, tylko biegal po świecie za lekkim chlebem, a zmarłszy, zostawił żonę i trzech synów.

Wdowa po tym synu, zamierzyszy pójść za mąż, poczęła ojcu i całej rodzinie dokuczać, żądając, aby ją z dziećmi wyposazyć, przez co ojciec, chcąc okupić spokój rodzinie, zgodził hubę gruntu z budowlami w kolonii Sielec, dał za pomocę i szacunek zapłacił, i tam wdowa z dziećmi wyprowadziła się. Z dzieci po synu pozostałych najmłodszy zmarł, drugi wzięty do wojska, lecz tak ten jak i trzeci M. K. swoje czesci osady pszedali.

Ze ojciec K. podupał na silach, a miał jeszcze 2 synów i 2 córki, zatem młyn z gruntem, psiadany aktem dty 22 kwietnia (4 maja) 1855, pszedal synowi Józefowi za rs. 420, które rozdzielił między dzieci—i ten, szechy przekazane splacisz, spokojnie siedzial na mlynie.

Dopiero syn po W. zaczął rozgłaszać w całej okolicy, iż on odbierze młyn i grunta, wypędzi stryja, gdyż prawa do spadku pszedal panu M., a ten zajmie młyn w administrację i ostatnią koszulę zabierze, J. K. zaniepokojony temi pogłoskami, udał się do bratanka, z którym żył w najlepszej harmonii, lecz bratanek oświadczył, iż on prawa swe jakieby mu tylko służyły mogły pszedal panu M., „do niego więc udajcie się, bo on wie, że ja mam prawo do spadku po ojcu”. W takim położeniu rzeczy (gdz każdy co pszyjechał do mlyna psyal „co będziecie robić, skoro pan M. zabierzewam młyn, a przeciw wszyscy boją się mu pszeciwić, gdyż wszędzie co chce robi”)—J. K. udał się najprzód do dziedzica, potem do proboszczca, lecz obydwu krótko psowiedzieli: „idź do pana M. i zgódź się bo w procesie nie nie zrobisz i on jeszcze z torbą się wyprawi.” — Wtemczas dopiero udał się do pana M. psząc, żeby go nie gubił i psowiedział co chce za ten spadek od M. K. nabyty? Po wielu strachach i odgrózkach, ostatecznie oświadczył, że chce aby J. K. wypłacił jemu samemu gotowizną rs. 1000 w ciągu 6 dni, a rs. 450 na rewers prywatny wypłacić za rok bratanekowi M. K.; również psidpsie akta u Rejenta jakie mu będą czytane, a on wypisy tych akt jemu wynijie swym kosztem i odda; inaczey cały młyn z gruntami zabierze.—J. K. nie widząc ratunku, w obawie pójscia z torbą wraz z całą rodziną, tak sam i jak ze swym synem i jego żoną zobowiazali się dopełnić żądania; inaczey pszwalają zająć młyn.

Pan M. będąc upewnionym o zapłacie—chociaż nie nabył praw spadku za który oznaczył sumę—kazał dopiero d. 12 (24) lipca 1888 r. zeznać M. K. akt pszed Rejentem iż mu odstępuje 1/3 czesci spadku po dziadzie i ojcu za rs. 800 na poczet której już otrzymał pszed aktem rs. 450.

Zaś d. 13 (25) lipca t. r. kazał M. K. zeznać, iż rs. 350 jako resztę waluty za cesyję od p. M. otrzymał; poczem d. 13 (25) lipca t. r. 1/3 czesci spadku nabyty pszedaje synowi J. K. i jego małżonce za rs. 800—lecz kazał zamieszcic że wartość spadku wynosi rs. 2275, że do spadku tylko pszychodzi trzy głowy, i kazał ojcu synowi i jego żonie psidpsie rewers prywatny na r. 450, które codentowi M. K. za rok psatne będą. Również d. 13/25 Lipca t. r. kazał pan M. psidpsie akt tymże, jako oni pszyznają iż zapożyczyli od tegoż pana M. i jego żony rs. 1000 z obowiązkiem oddania za rok.

Tymczasem d. 17/29 Lipca t. r. M. K. zeznał że już żadnej pretensyi o spadek po ojcu i dziadzie rościć nie będzie. W d. 18/30 Lipca t. r. pan M. z żoną kwitują małżonków J. K. z sumy rubli tysiąc za rok od nich wymagalnych.

Tak więc widoczne jest, że energiczny pan M. w ciągu dni szesciu, bez wydatku i pracy, psatnił ciężko pracującemu ojcu rodzinny wydrzeć ciężko zapracowane tysiąc rubli gotówką i na 450 rs rewers dla swego pomocnika.

Ze pan M. pszyrzekł akta cytowane swym kosztem wyjąć i oddać psrzywdzonemu, a ci, dawszy pieniądze chcieli mieć dowód że ich więcej nikt nie obedrze, więc się zgłosili po takowe; ale kaza-no im się wynosić za drzewi. Zatem wyjąwszy cytowane akta swym kosztem, całe psztapienie pana M. oddają pod opinie każdego co to czytać będzie. Gdz pan M. wiedzial dobrze, i akta w Redakcyi złożone pszekonywają, że do spadku pszychodzi sześć głów jak równie, że po ojcu W.K. niejed-nen M. K. zostal, ale brat jego w wojsku będący i siostra pszyrodna; pszez to pan M. widocznie li-czył, że psotrachem wycisnie gotówkę — i dopiero kiedy J.K. pszystał na pszocyeyję, uzyskał nabycie 1/3 czesci spadku. Kiedy własnicy pszez psiadanie 32 letnie, o spadek ten nikt nie mógł rościć psre-tensyi. Gdyby nawet sądy nie uznały pszedawaie-nia, to prawo w Ar. 841 K. C. stanowic: że obey nabywca spadku niedzielnego może być usunięty za pswróceniem tego, co dal. Tymczasem akta cytowane pszekonywają, że nie za nabycie nie dal, tylko wydarł dla siebie R. 1000, a dla zbywey rs. 450.

Jeżeli ogłoszenie to nie pobudzi obu winnych do zwrotu ciężko o zapracowanego grosza i rewersu, to pszkodowani pszmuneni będą psytąpić tak na drodze karnej jak i cywilnej o skazanie ich i ukaranie.

(1—1) Józef Kluciasz.—Kaz. Ratyński.

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 29 marca (10 kwietnia) w sądzie okręgowym piotrkowskim na pszedaż psępujących dóbr ziemskich: 1) Wodzynek lit A p-tu łódzkiego od sumy rs. 4,800; 2) Las od dóbr Żytno w ps-e norawadomskim od sumy rs. 3000; — i 3) „Lasy od folwarku Korczyńska” w ps-cie łaskim od sumy rs. 1,200;

— 3 (15) kwietnia w tymże sądzie okręgowym na pszedaż dóbr: 1) Młodawin-górny w ps-cie łaskim od sumy rs. 20000 i niżej;—2) Kęblin w ps-cie brzezińskim od sumy rs. 63000 i niżej;—3) czesc M 11 dóbr Jeziorko w ps-cie brzezińskim od sumy rs. 12,500 i niżej;—4) Kalań w ps-cie rawskim od sumy rs. 200,00 i niżej;—5) Łękwawa-Zawadów w ps-cie piotrkowskim od sumy rs. 150,000 i niżej;—i 6) Koprzywna w ps-cie rawskim od sumy rs. 25,000.

— 21 marca (2 kwietnia) w tymże sądzie okręgowym, na pszedaż dóbr Brodnia w ps-cie łaskim od sumy rs. 41,963 i niżej.

— 20 marca (1 kwietnia) w sądzie pszazdowym okręgu I w m. Piotrkowie na pszedaż dwóch nieruchomosci w temże mieście psłożonych. tj. 1) przy ulicy Moskiewskiej pod № 232 od sumy rs. 6000; —i 2) na placu Maryjskim pod № 4, od sumy rs. 10,000.

— 12 (24) stycznia w kancelaryi gminnej w osadzie Koziegłowy na pszedaż drzewa z lasu psadowego ze straży Rudnik, na linii granicznej psruskiej od sumy rs. 114 k. 6.

— 23 stycznia (4 lutego) w magistracie m. Rawy na pszedaż drzewa z lasów miejskich, w 95 drobnych partyjach.

— W dniu 20 marca (1 kwietnia) w sądzie pszazdowym okręgu I w m. Piotrkowie, na pszedaż psępujących nieruchomosci w temże mieście psłożonych: 1-o przy ulicy Dońskiej pod № 111, od sumy rs. 15,000;—i 2-o przy placu Maryjskim pod № 3, od sumy rs. 15,000.

### Sprawozdania z targu zbożowego.

Łódź dnia 18 stycznia 1888 r.

Na stacyi towarowej pszedano 400 korey pszenicy, mianowicie 100 korey po 6.07 1/2 kop., 100 korey po 6.10 kop., 100 korey po 6.15 kop. i 100 korey po 6.18 kop.; żyta pszedano 300 korey: 200 po 3.95 kop. i 100 po 4 rs. Obroty na Starym Ryнку były psępujące: pszenicy 300 korey po cenie od rs. 6 do 6.15 kop., żyta 500 korey po rs. 3 90 k. do 3.97 1/2 kop., owsa 150 korey po 2.40 kop. do 2.70 kop., pszczmienia 300 korey po 3.30 kop. do 3.45 kop. za korzec.

— **Ruch pociągów drogi pszelazne** na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1888 roku.

	god.	min.	
<i>a) w kierunku od Warszawy do Granicy:</i>			
Kurjerski (2 klasy) pszych.	12	43	} popólnocy.
" " " odechodzi	12	48	
Pspsieszny (3 klasy) pszych.	9	52	} pszed psłudni
" " " odechodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) pszych.	3	40	} ps po psłudniu
" " " odechodzi	3	52	
<i>b) w kierunku od Granicy do Warszawy:</i>			
Kuryjerski (2 klasy) pszych.	2	42	} ps po psłudncy
" " " odechodzi	2	47	
Pspsieszny (3 klasy) pszych.	5	59	} ps po psłudniu
" " " odechodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) pszych.	1	54	} ps po psłudniu
" " " odechodzi	2	4	
<i>*) Pociąg psieczowy (3 klasy).</i>			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Pszychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem



## Spozrzenie meteorologiczne i sanitarne za rok 1888.

Miesiące.	Tempera- tura.	Wilgoć.	Barometr.	Kierunek wiatrn.				Dni jasnych.	W części jasnych.	Deszcz.	Śnieg.	Mgła.	Grzmot.	Ozon.	Wiatr silny.	Choroby panujące.
				Zach.	Polud.	Wsch.	Półn.									
Styczeń	R. - 4,8 <sup>o</sup>	85	749	15	6	12	4	3	5	5	14	5	0	1	4 zadymk.	Koklusz w dalszym ciągu; pokazuje się odra z przebiegiem łagodnym; Błonica, zdarza się krup. Do częstszych: dzięgna, zdarzają się biegun. u dzieci, nawet krwawe. Katary dróg oddech.; rheumat.
Luty	- 3,0 <sup>o</sup>	86	744	7	12	14	6	4	6	2	12	—	—	0,8	7 zamieć 5 r.	Odra rozwija się, przebieg przeważnie łagodny; koklusz z malarją—czasami z przebiegiem ciężkim. Błonica. Katary dróg oddechowych i kiszek. Koklusz.
Marzec	+ 0,4 <sup>o</sup>	8 <sub>o</sub>	736	15	12	4	5	3	11	9	15	2	—	1,1	6 zamieć 4 r.	Odra się szerzy; koklusz słabnie; wyjątkowo skarlatyna, błonica. Zdarzają się febry, rheumatyzmy. Zapalenia płuc.
Kwiecień	+ 5,5 <sup>o</sup>	73	740	13	6	4	8	8	18	10	3	—	1	1	—	Odra w silnem nateżeniu—z zapaleniem płuc, przelyku. Koklusz jeszcze się zdarza. Spotyka się gorączka tyfoidalna. Zapalenie płuc, oskrzeli. W okolicy ospa. Śmiertelność wśród dzieci znaczna.
Maj	+ 11 <sup>o</sup>	69	745	16	12	2	8	9	13	16	—	—	3	1,2	—	Odra w ciągu dalszym—także się wikła zapaleniem płuc; zdarza się odra z skarlatyną. Tyfus brzuszny rzadko. Błonica. Rheumatyzmy.
Czerwiec	+ 12,7 <sup>o</sup>	69	745	17	10	3	3	9	16	10	—	—	2	1	—	Odra rzadziej—z przeb. trudniejszym; zdarza się skarlat. z błonicą, błonica niezależnie. Tyfus brzusz. rzadko, nieczęsto febra. Zapal. płuc, oskrzeli, rheumat. Zaczynają się biegun.—bywały krw.
Lipiec	+ 14 <sup>o</sup>	84	740	23 zach- połud.	7	2	2	2	17	16	—	—	7	1,4	—	Biegunki, biegunki krwawe rzadziej, niż zwykle o tej porze. Odra ma się ku końcowi. Błonica, febry, rheumatyzmy.
Sierpień	+ 13,3 <sup>o</sup>	77	745	19	6	5	5	12	12	14	—	—	4	1	—	Biegunki po dniach ciepłych znacznie się wzmożyły; po deszczach znów słabną. Rzadko tyfus brzuszny; ospica. Katary oskrzeli, rheumatyzmy, febra—nieczęsto.
Wrzesień	+ 10,5 <sup>o</sup>	81	750	8	7	10	8	16	9	7	—	2	1	0,8	1	Biegunki w połowie miesiąca silniejsze, pod koniec słabną. Rozpoczyna się koklusz. Błonica, rheumatyzmy.
Październik	+ 6,5 <sup>o</sup>	88	746	22	9	3	5	3	11	22	—	5	1	1,1	—	Biegunki w ciągu dalszym chociaż słabną, tyfus brzuszny—nieczęsty; koklusz nieczęsty; dzięgna, mumps, błonica. krup.
Listopad	+ 1 <sup>o</sup>	85	745	8	16	7	5	3	8	9	3	2	—	0,8	—	Biegunki się pojawiły pod koniec miesiąca, lecz po chłodnych dniach prędko ustały. Rzadko odra, skarlatyna. Błonica; rheumatyzmy, katary dróg oddechowych.
Grudzień	0 <sup>o</sup>	90	748	11	12	9	4	6	4	9	6	13	—	0,5	—	Zdarzały się: koklusz, skarlatyna; dość często odra; błonica; rheumatyzmy.
Średnia ub. suma	+ 5,6 <sup>o</sup>	80	744	174	125	75	63	79	125	129	53	29	19	1	16	A. Strzyżowski.

**Materyjały na suknie balowe**  
**Wolanty koronkowe, materyjały trykotowe na Jersey'e i ubrania męskie w resztach, nadeszły świeżo do sklepu**

**„M. Popowska”**

róg Alei, dom własny, obok składu węgla.

**ZAKŁAD**

**Rękodzielniczy dla kobiet**

pod kierownictwem

**LUDGARDY PIASZCZYŃSKIEJ**

przy ul. Pocztowej,

w domu W-iej Bordkiewicz.

Przyjmuje uczennice na naukę pojedynczych rzemiosł za opłatą z góry rs. 4 miesięcznie.

Lekcje odbywają się codziennie po 2 godziny.

Krój i szycie sukien . . . . . 6

Krój i szycie bielizny . . . . . 4

Stroje . . . . . 3

Rękawicznictwo . . . . . 6

Introligatorstwo . . . . . 6

Kwiaty sztuczne . . . . . 12

Drzeworytnictwo . . . . . 12

Heljominatury . . . . . 2

Retuszeryja . . . . . 6

Koszykarstwo . . . . . 6

Rysunki zastosowane do rzemiosł . . . . . 6

Koronkarstwo . . . . . 4

Wypalanie na drzewie . . . . . 4

Malarstwo na porcelanie . . . . . 12

Pończosznictwo . . . . . 6

Krawaty . . . . . 2

Hafty . . . . . 6

Drobne eleganckie roboty . . . . . 4

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu, uczennica otrzymuje świadectwo uzdolnienia. (13—3)

**10 opasowych wołów**

do sprzedania w Grzymalinej Woli, poczta Kleszczów. (3—2)

**Lekarz Dentysta**  
**Z. ROSENBLATT**

Piotrkowianin, otworzył stały gabinet dentystyczny w domu po Kaczorowskich przy placu Maryjskim i przyjmuje chorych, z chorobami zębów i dziąseł oraz wstawia sztuczne zęby i dokonywa wszelkich w zakresie swej specjalności operacji codziennie od godziny 10-ej rano do 6-ej wieczór. (3—1)

Osoby żyjące sobie pobierac

**Lekcje Tańca**

zechcą się zgłaszać do księgarni W-go Jędrzejewicza po bliższe objaśnienia. (3—1)

**Jaśniewicz.**

Były członek Baletu Teatrów Warszaw.

**Rs. 1800**

do wypożyczenia na 1-szy numer Hypoteki. Wiadomość w składzie materyjałów aptecznych J. Żarskiego w Petrkowie. (3—1)



Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52—49)

**NOWO - OTWORZONA**

**Pracownia sukien i okryć damskich. Fabryka form papierowych i nauka kroju** przy Alei Aleksandryjskiej w domu F. Kepińskiego na piętrze, w „Petrokowie”. Przyjmuje wszelkie roboty i wykończa z całą elegancją i wykwintnością kostiumy i okrycia po cenach możliwie niskich, jak również udziela lekcji kroju po domach. (12—2)

**LEOKADYJA.**

**Sagi olszowe suche**

w Murowanem pod Sulejowem do sprzedania po cenie przystępnej. —Zamawiania przyjmuje Kantor Hotelu Litewskiego w „Petrokowie.” (2—2)

**Potrzebni dwaj chłopcy**

do eukierni Rachalewskiego. Pierwszeństwo mają kandydaci z prowincyi. (3—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 17 powieści p. t. **Wila „pod Barwinkiem”** w przekładzie **S. B.**

**Skład Węgla**  
**Włodzimierza Sapińskiego**

(Róg alei Aleksandryjskiej)

**Ceny**

Korzec węgla kamiennych grubych 240  $\%$  . . . . . 90 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 88 k.

Pud koku (korzec 4 pudy) . . . . . 30 k.

Korzec węgla drzewnych . . . . . 1 rs.

**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130  $\%$ . (13—7)

**Włodzimierza Sapińskiego**  
**Wynajem Pojazdów**

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania **NATURALNYCH**

**WIN KRYMSKICH I KAUKAZSKICH**

urządził tutaj w magazynie

p. **LUDWIKA FRENKLA**

przy placu Maryjskim, obok apteki W-go Gampfa

**GŁÓWNĄ SPRZEDAŻ**, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrąpnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

to rzecz. Wskazę ci osobę, a ty musisz znaleźć środki do zniwolenia jej. Obiecuje ci jednak moją pomoc. — Istotnie! widzę, że już mnie wiele nie kochasz, — przerwał Saint-Oswin. Pozostaje ci tylko powiedzieć mi, jak się nazywa ta przyszła żona twoja. Margrabina cofnęła się o krok, spojrzęła w twarz wicehrabiego, jakby chcąc upamiętnić sobie trzy odtrąconego kochanka, i rzekła: — Dziwi się, że dotąd nie domyślił się sam. Mówię o mojej paierbicy. — O panie de Briouze? Ależ żartujesz sobie! — Nie żartuję, a na dowód, od dnia dzisiejszego pozwalam ci rozpoznać starania o jej rękę. — Byłby to trud daremny. Ona mnie nie cierpi. Uwazaj się pewno jak jest mało uprzejma względem mnie. — Istotnie, zdaje mi się, że niezbyt się jej podobasz. — A więc?... — Tem więcej pragnęłabym, żeby to małżeństwo przyszło do skutku, — rzekła z dziwnym uśmiechem Dolores. Można to było rozmaićie tkomaczyć. Czy ja do tej odpowiedzi popychała resztkę miłości dla pięk- nego Fernanda? czy też nienawist dla Nikoli? — Tak bardzo jej nienawidzisz? — rzekł. — Oh, niecierpię jej, a ona odplaca mi tą samą monetą. Nienawidzi mnie także.

— 133 —

— Dobrze, ten pocziwy de Briouze woła nas. Gdyby wiedział, cośmy mówili... Ale dość tego. O ile mi się zdaje, znasz wszystkich naszych dzisiejszych gości, z wyjątkiem jednego... tego właśnie, z którym rozmawia mój mąż. — Był to Aurelijan Biscaros, a ponieważ stał odwrócony plecami, de Saint-Oswin nie mógł go poznać. — Zapewne jakiś nowy sąsiad? — Nie. Poznaliśmy go w Arcachon. Podoba się bardzo p. de Briouze. — Czy tylko jemu? — I mnie również — odparła bez wahania margrabina. — Bardzo dobrze. Teraz zaczynam rozumieć. Jest to nowa gra, której oddajesz pierwszeństwo przed dawną! — Dolores nie zaprzeczyła, a Biscaros w tej chwili się odwrócił. — Oho! — zawołał piękny Fernand, — znam tego mojego następcę; nie spodziewałem się go tu spotkać. — Zkąd go znasz? — spytała zdziwiona margrabina, — i od jak dawna? — Poznaliśmy się dzisiejszej nocy. Wygrał odemnie trochę pieniędzy... graliśmy w klubie... postąpił sobie bardzo niewłaściwie... będziemy jeszcze mówili o tem ze sobą. — Mam nadzieję, że nie w naszym domu. — O nie. Zaczekam, aż powróci do Périgueux. Umówiliśmy się już.

— 136 —

— To też nie myślę jej o tem mówić. Twoja propozycja. — A ty sobie wyobrażasz, że zgodzi się być — Przeziwne, nie wie o tem. — Czy ona prosiła cię o oswiadczenie mi jej zamiarów? — I która, przez to samo, zna mnie również. — Z młodą panną, którą dobrze znasz... — Powiniennem przynajmniej wiedzieć, o co chodzi. Z kimże to chcesz mi ożenić? — to natychmiast wiedzieć. — Nie potrzebuję ci się tłumaczyć, wracam do poprzedniego przedmiotu naszej rozmowy. Czy zgadzasz się na wynagrodzenie, jakie ci oferuje? Muszę w Arcachon? — Bardzo dobrze! — zawołał. — Domyślam się tego, że masz innego kochanka. Czyś go wynalazła zartuje. — Tym razem wicehrabia zrozumiał, że piękna Dolores nie postanowienia mogła za nie na świecie nie zmienić. — Wszystko skonstruowane. Musisz się na to zgodzić, gdyż odrzeka bez wahania. — Powtarzam ci: między nami — Tak, czy inaczej, nie mogę być dłużej twoją, — Briouze. — wa nie zrobiły najmniejszego wrażenia na pani de — Zdziwio go tem bardziej, gdy ostatnie jego słowo nie może być na świecie małżeństwo. — Wiedział dobrze, że człowiek z jego opiniją wiała go tylko na próbę, chcąc się przekonać o jego miłości. Ani na chwilę nie przypuszczał, aby mówila serjo. Wiedział dobrze, że człowiek z jego opiniją — Biscaros.

— 132 —

Jakżeż wygląda ten, który miał szczęście podobać się pani? Czy jest blondynem, czy też brunetem? — Bardzo proszę, bez żartów. Nie jestem dziś wesołym usposobieniu. — Skoro pani raczy ze mnie żartować, jeżeli się nie mylę... to ja nie mam zamiaru znosić tego dłużej. — Posłuchaj, no, — rzekła margrabina zniecierpliwiona. — Za chwilę będziemy musieli połączyć się z towarzystwem, mamy więc bardzo mało czasu; nie traćmy go na bezsensowne przekomarzenia się. Stosunek nasz jest zerwany, jak ci to powiedziałam. — Odtrącasz mnie więc? — Tak się zdaje. — Zapominasz, że odkąd zostałaś moją kochanką, zależyś odemnie. Gdybym pisał jedno tylko słowo... — Komu?.. mojemu mężowi?.. Dałby ci w twarz i nikt by cię nie chciał przyjmować w swoim domu. Ja, z mojej strony, gdybym chciała, mogłabym cię zgubić. Wystarczyłoby, gdybym powiedziała... — Co?.. Czy to, żeś mi czasami pożyczła pieniędzy?.. Nie zrobiłabys tego. Kompromitowało by to więcej ciebie niż mnie. — Na groźbę odpowiedziałam groźbą. W naszym własnym interesie powinniśmy zostać przyjaciółmi. — Dlaczego więc chcesz zerwać ze mną? — Dlatego, że cię już nie kocham. — To niedostateczny powód. Nie czując miłości, możesz jednak mię lubić, a to mi wystarczy. — Ale nie mnie.

— 129 —



— Nie poszabym za ciebie.  
 — Dziękuję za szczerości! — rzekł z ironią Saint-Oswin.  
 — Nie o mnie tu chodzi, wiesz dobrze.  
 — O kogoż więc innego?.. Chyba ty jedna tylko zechciałaś zamienić tytuł margrabiny na tytuł wicehrabiny de Saint-Oswin.  
 — Dostę tego, mój panie!.. Ożenił się, czy nie?  
 — Z kobietą bardzo ładną, bardzo bogatą i bardzo wysoko urodzoną...  
 — Poprzestałabyś zapewne na drugim z wymieniających przymiotów.  
 — Powiedz mi odrazu, że mi przygotowujesz jakąś idiotkę, albo garbatą.  
 — Najzupelniej się mylisz. Osoba, która ci przynależna jest bogatsza odemnie i równie dobrze urodzona; jest o wiele młodsza i...  
 — Piękniejsza!.. temu nigdy nie uwierzę!  
 — Ten komplement nie wzruszył margrabiny.  
 — Proszę cię, odpowiedz wprost na moje pytania. Czy chciałabyś ożenić się z młodą dziewczyną, równie bogatą odarowaną od natury jak i od rodu? Saint-Oswin myślał, że pani de Briouze chce go tylko wypróbować.  
 — I owszem, gdybym ciebie nie kochał, — odrzekł, patrząc czule na Dolores. — Żadne małżeństwo nie byłoby w stanie mi podać po utracie twojej miłości. Saint-Oswin liczył na to, że margrabina, wzruszona jego bezinteresownością, przyzna się, że wybra-

— 131 —

— Przyznaj, że już kto inny zajął moje miejsce.  
 — Co cię to może obchodzić?.. Nie wymagam od ciebie, żebyś mi pozostał wierny. Chcę z tobą zerwać po przyjacielsku. Odbieram moją wolność, zwracam ci twoją.  
 — Nie potrzebuję jej.  
 — Cenisz swój stosunek ze mną, ze względu na margrabiego, którego przyjaźń jest ci użyteczną. Wiem o tem i rozumiem, że tej przyjaźni ci żal. Ale nie stracisz nic i zachowasz ją.  
 Piękny Fernand nie rozumiał, co się stało Hiszpance, która dotąd, bojąc się skandalu, najzupełniej mu ulegała. A jednak on sam nauczył ją takiego cynicznego sposobu zapatrywania się na rzeczy.  
 — A więc myślisz, że jedynie wyrachowanie łączy mię z tobą? Jesteś nietościwa, moja droga.  
 — Dajmy na to. Ale zechcej mię wysłuchać, a przekonasz się, że twoje tylko dobre mam na celu.  
 — Ciekawym, w jaki to sposób!..  
 — Proszę cię tylko, odpowiedz mi na jedno pytanie... Nieprawdaż, że jedynie ze względu na przyjaźń, jaka cię łączy z margrabią de Briouze, przyjmują cię w świecie?  
 — Cenię tę przyjaźń wysoko; ale...  
 — Nie bawimy się w grę wyrazów! Dzięki tylko mojemu mężowi, patrzą na ciebie... przez palec. A więc, gdybyś znalazł sobie otwarty wstęp do lepszych towarzystw przez świetne małżeństwo, byłbyś z tego bardzo zadowolony.  
 — Przyznaję... i gdybyś owdowiała...

— 130 —

— I ty masz zamiar namówić ją do tego małżeństwa?  
 — Namówić ją, nie. Ale ją zmusić.  
 — Jakim sposobem? Nie jest względem ciebie niechętną, a ojciec jej, który ją nad życie kocha, nie zmusi ją do tego.  
 — Jej ojciec? Zrobisz z nim, co mi się podoba. Zrobiam go przecie twoim przyjacielem.  
 — O, to zupełnie co innego. Nigdy nie podejrzewał nawet, że jesteś moją kochanką. Ale córki swojej nie odda mi.  
 — Zobaczymy... zwłaszcza, jeżeli chcesz być mi posłusznym...  
 — Fakt!.. nie rozumiem, wytkomacz się! — Ja sądzę, że gdyby córka jego została skompromitowana, wydałby ją za tego, któryby ją skompromitował.  
 — Co to ma znaczyć "skompromitowana"?  
 — Gdybym się ośmielił zbliżyć do panny de Briouze, margrabia wyrzuciłby mnie za drzwi.  
 — To prawda, i nie radzę ci tego próbować.  
 — Coż więc innego obmyśliłaś?  
 — Ach, mój kochany, jesteś dziś niezwykle tępy... zmuszasz mnie do nazywania rzeczy po imieniu.  
 — Owszem, proszę cię o to.  
 — Niech i tak będzie. Zdarzają się wypadki, w których młoda panna zmuszona jest iść z mężem. Jesteś tak niewinnym, żebyś nie wiedział, jakim sposobem zmusza się taką pannę do zaślubienia...  
 — Tego, który ją ślubuje?.. O, wiem o tem do-

— 134 —

skonale. Ale trzeba ją wprzód uwiesić... a tego bym nie dokazał z twoją pasierbicą.  
 — Wystarczy, jeżeli świat będzie myślał, że tak jest.  
 — To prawda, ale jak się do tego wzięć?  
 — Ach, mój drogi, niecierpliwisz mię już! Wiesz równie dobrze, jak ja, że gdyby cię widziano w nocy, w pokoju panny dobrego towarzystwa, uwierzono, że jesteś jej kochankiem... i nie pozostałoby jej nic innego, jak tylko jaknajprędzej wyjść za ciebie.  
 — Nie przeczę; ale wejść w nocy do pokoju panny z dobrego domu... do dyjabła! to trochę ryzykowne. Mógłbym ci opowiedzieć historię jednego porucznika z kawalerii. Skończyło się na dziesięciu latach więzienia, a chodziło jedynie o zakład...  
 — Nie rozumiem, po co mi to opowiadasz. Nie sądziłam, żeś taki drażliwy. Kiedy chodzi o miljonowy posag, można by coś zaryzykować.  
 — Miljonowy? Nie sądziłem, że de Briouze może tak wyposażyć swoją jedynaczkę.  
 — Gdyby miała połowę tego, co posiada, Nikola byłaby jeszcze znakomitą partyją... dla ciebie! Zresztą, przyrzekam ci moją pomoc. Pozwolisz mi działać?  
 — Nie mogę ci niczego odmówić, — odrzekł wymijająco wicehrabia.  
 — A więc dobrze. Bezwłocznie wezmę się do dzieła. Zobaczymy się po polowaniu, a wtedy powiem ci, co masz robić! A teraz, idźmy tam, ci panowie czekają na nas.

— 135 —